Rok XX. We Lwowie, dnia 5. stycznia 1912. Nr. 1.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalnie . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcja, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Od redakcyi. — Kościół polski a Cerkiew ruska w Galicyi. — »Wolna myśl« i »Wolna szkoła«. (C. d.) — Odrodzenie młodzieży. — List z Jerozolimy. — Kronika Kościelna. — Ku uczczeniu Z. Krasińskiego. — Bibliografia. — Z prasy peryodycznej. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

Od redakcyi.

Rozpoczynając rocznik dwudziesty „Gazety Kościelnej“, zasyłamy najpierw podziękowanie serdeczne naszym Czcigodnym Współpracownikom i Prenumeratorom za udzielone nam poparcie Zarazem prosimy wszystkich, którzy uznają potrzebę istnienia i dalszego rozwoju naszego pisma, aby raczyli w pierwszych już tygodniach roku a najdalej do połowy lutego nadesłać nam przedpłatę Wielu jest jeszcze takich, którzy sądzą, żeśmy powinni być zadowoleni, jeżeli dostaniemy kwotę należną w ostatnich miesiącach roku — po wysłaniu kilku upomnień; — przez to jednak powstają dla nas wielkie trudności finansowe, — trudności i kłopoty denerwujące. Szczególnie w roku ostatnim dały się nam one we znaki, bo mieliśmy mniej inseratów niż dawniej a nie chcieliśmy zmniejszać objętości N-rów. Treść pisma zyskała na tem, ale ubytek dochodów dał się nam uczuć dotkliwie. Byliśmy też niestety zmuszeni wykreślić od 10 listopada kilkudziesięciu Konfratrów z listy naszych Prenumeratorów z powodu, że nie zważając na nasze prośby, nie uiścili zaległej przedpłaty a są to przeważnie księża, należący do zamożniejszych, lecz nie poczuwający się do obowiązku popierania prasy katolickiej.. Dotąd nie wszystkie zaległości są wyrównane. Przypominamy zresztą, że kto nie płaci przedpłaty z góry, rocznie, półrocznie lub kwartalnie, od tego należy się nam dwanaście koron tytułem prenumeraty rocznej.

Niektórzy sądzą mylnie, że wstrzymaliśmy im wysyłkę Gazety, jeżeli nie dostaną jakiegoś Nru Otóż to może zdarzyć się nieraz bez naszej winy i wiedzy: czasem poczta wyśle Nr. gdzie indziej przez pomyłkę, czasem zedrze się opaska albo administrator nie dopisze wskutek przeoczenia nowego adresu Prenumeratora itp. — w takim razie prosimy zaraz reklamować.

Zastęp naszych Współpracowników wzrasta z roku na rok tak, iż obecnie nasze pisma otrzymują dość dużo rozprawek i artykułów i musimy prosić o cierpliwość, jeżeli nieraz niepodobna nam zaraz niejednego umieścić, Dodajemy, że najbardziej potrzebne są nam artykuły krótsze, treści aktualnej, wiadomości o faktach godnych uwagi a nie rozgłoszonych jeszcze przez dzienniki, bo tylko wyjątkowo powtarzamy rzeczy już znane naszym Czytelnikom z prasy codziennej — a mianowicie czynimy to wtenczas, jeżeli naszem zdaniem trzeba je oświetlić ze stanowiska katolickiego; — mniej pożądane są nam refleksye ogólne i pouczenia, nie przynoszące księżom nic nowego a zwłaszcza takie, które nie są napisane dość czytelnie i nie są wolne od trudnych do poprawienia błędów stylistycznych (por. „Prośbę cenzora duchownego“ w G. K. z r. 1911. str. 597).

Kończąc, wyrażamy nadzieję, że coraz większa liczba czcig Współbraci zechce uwzględniać rady i wskazówki, zawarte w art G. K. z r 1911 (str 560) p. n. „Kilka dat i przykazań o dobrej prasie“, że raczy nie żałować tych kilkunastu koron rocznie na organ Tow. wzaj. pomocy Kapłanów i na „Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy“ [1]) a nadto zachęcać naszych przemysłowców i kupców do umieszczania ogłoszeń w naszych pismach. Wielu z tych wydaje znaczne kwoty na inseraty w pismach liberalnych a „Gazecie“ naszej nie przesyłają żadnych dlatego tylko, że ich odbiorcy księża nie mówią im o tem nic i nie kładą na to nacisku. Jeden zrobił nam niedawno propozycyę dość dziwną, że będzie anonsował się w G. Kośc., ale pod tym tylko warunkiem, że nie będziemy zamieszczali żadnych inseratów konkurencyjnych. A więc mielibyśmy dla pozyskania choćby i kilkuset koron rocznie od tego wielkiego przemysłowca odrzucać ogłoszenia wszystkich innych firm, krajowych i zagranicznych, firm, które może tańszych znacznie i lepszych dostarczają wyrobów! Dobrze by było, gdyby niejeden z naszych Czytelników pouczył fabrykantów, występujących z takiemi pre-

[1]) Przedpłatę na oba pisma można przesyłać jednym przekazem, ale nie wraz z udziałem dla Tow. Kapłanów (Murarska 29), które roześle czeki z końcem tego miesiąca. My dotąd czeków nie zaprowadziliśmy dlatego, że wielu z naszych Prenumeratorów nie płaci z góry za cały rok w swoim czasie i można przewidywać, że ci czek, otrzymany wraz z pierwszym Nrem, zarzucą i pieniędzy nie przyślą.

Do całego nakładu tego Nru dołączamy prospekt księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

tensyami, że one nie zgadzają się z interesem Duchowieństwa — a także z ich własnym, bo księża przestaną u nich kupować, jeżeli nie będą się ogłaszali w „Gazecie Kościelnej".

A więc prosimy bardzo o popieranie nas tym także nic nie kosztującym i nie wymagającym żadnego trudu sposobem!

Kościół polski, a Cerkiew ruska w Galicyi

w świetle cyfr urzędowych.

Fundusz religijny.

Umieją i lubią bracia Rusini mówić i pisać o krzywdach swoich, rzekomo od Polaków doznawanych; dobrze czasem dla nich, dla nas samych i dla ich przyjaciół czynić zestawienia cyfrowe, oparte na urzędowych źródłach, bo statystyka to argument poważny i nie łatwy do obalenia. Więc niektóre cyfry:

Polacy mają dusz na obszarze Galicyi: 3,951.840, Rusini 3.516.792.

Parafii mieli Polacy w r. 1910: 880, a Rusini 1875. Duchowieństwa parafialnego mają Polacy 1593, a Rusini 2.287. Uposażenie w ziemi parochii ruskich w Galicyi przedstawia wartość według urzędowych źródeł: 18,420 683 koron, polskich tylko 10,573.794 kor., dochód z tego uposażenia ma kler ruski rocznie 735.143 kor., polski tylko 419.730 kor.

Prócz tego, jako uzupełnienie kongruy ustawowo oznaczonej (podaję cyfry według budżetu państwowego z r. 1902, cyfry te obecnie znacznie wzrosły) pobiera duchowieństwo ruskie ze skarbu państwa kwotę rocznie: 2,258.924 kor., a łacińskie tylko 840 790 kor. Dotacya ta prócz dochodu z funduszu religijnego, który powstał z majątków zabranych rzymsko-katolickich, a którego dochód na rok 1902 preliminowano na 1,023.510 koron, idzie z pieniędzy podatkowych, a siła podatkowa Polaków w stosunku do Rusinów ma się, jak 4 : 1.

Kto zatem jest pod względem kościelno-materyalnym lepiej wyposażony w środki utrzymania i pracy, czy Polacy, czy Rusini — o tem liczby wyżej przytoczone najlepiej mówią. Nie zazdrościmy bynajmniej Rusinom tego, co mają, jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, że bez szkody dla wiernych i dla samej Cerkwi możnaby mało po 200 lub 300 dusz liczące parafie połączyć z innemi w jedną całość — to jednak jednej rzeczy koniecznie musimy się domagać od Zarządu wyznań i czas to najwyższy o tem pomyśleć i póki czas przeprowadzić — **oby głos mój doszedł do uszu tych, co to uczynićby mogli, aby rozdzielić fundusz galicyjski religijny na rzymsko-katolicki i grecko katolicki.** Nie wiadomo, co przyszłość przyniesie, jakiemi drogami pójdą losy naszej nawy państwowej. Rusini tak pragną separatyzmu na każdem polu, uczyni się zatem tylko zadość ich serdecznemu pragnieniu. Sprawa zaś podziału tego funduszu i zarachowywanie go co roku osobno dla każdego obrządku nie przedstawi zbyt wielkiej trudności z następujących powodów:

Fundusz religijny powstał, jak wiadomo, z konfiskaty majątków kościelnych w erze Józefa II. Historycznie stwierdzoną jest rzeczą, że cały galicyjski fundusz religijny powstał z własności wyłącznie rzymsko-katolickiego Kościoła, co zresztą z ksiąg buchalteryjnych c. k. namiestnictwa z łatwością będzie można stwierdzić. Złożyły się na ten fundusz majątki 738 łacińskich klasztorów skasowanych, oraz majątki licznych bractw i fundacyi, przez władzę świecką wtedy zabranych.

Fundusz ten obejmuje 10.913 hektarów ziemi i lasów, mianowicie gminy: Przedzielnica, Malechowice, Muszyna, Stary Sącz, Stanisławice, Grobla i zakład kąpielowy w Krynicy, oraz w kapitałach kwotę 8,580.801 złr. czyli 17 milionów przeszło koron.

Wartość dóbr w roku 1902 oceniano na kwotę: 2,224 644 złr. t. j. na przeszło 4 miliony 400 tys. koron.

Osobno istnieje fundusz religijny W. Księstwa Krakowskiego, który wynosi około 144.596 złr. w kapitałach, a 20 212 w ruchomościach. Razem wynosi ten fundusz religijny galicyjsko-krakowski sumę 10,980 253 złr. czyli około 21 milionów koron według szacunku z r. 1902, od którego preliminowano na r. 1902 dochód roczny w kwocie 1,023.510 k o r o n. Jest to tylko cząstka drobna z tych olbrzymich majątków, które zabrano i które wskutek niedołęstwa i chciwości przeprowadzających likwidacyę w znacznej części zaprzepaszczono. Wogóle historya poucza, że likwidacye majątków kościelnych nie wychodzą na dobro państwu, ani społeczeństwu, ale bogacą tylko pewne jednostki podłe i bez sumienia, jak to zresztą w ostatnich czasach stało się i we Francyi. Do majątku tego, powstałego z polskich fundacyi, dołączono wedle recepty *divide et impera* kilka małych fundacyi ruskich, które rocznie niespełna 200 koron przynoszą.

Jak wyżej wspomniałem, jako zapotrzebowanie na uzupełnienie kongruy kleru łacińskiego, oraz na resztę potrzeb wyznaniowych łacińskich w Galicyi preliminował c. k. rząd w budżecie na rok 1902 łączną sumę 840.790 koron, zatem jeszcze w r. 1902 dochód z funduszu religijnego mógł pokryć wydatki na zapotrzebowanie Kościoła łać. w Galicyi, a nawet jeszcze odłożyć można było sumę poważną 182.720 kor rocznie na kapitał żelazny lub na możliwe wydatki większe w latach następnych. Wydatki te obecnie wzrosły, dokładnych jednak liczb podać nie mogę, nie mając pod ręką danych urzędowych, preliminarzy na rok 1912.

Konkordat z r. 1855, zawarty ze Stolicą Apostolską, postanowił w artykule 31: „Dobra tak zwane funduszu religijnego i naukowego są własnością Kościoła na mocy ich pochodzenia i administrowane będą imieniem Kościoła. Biskupi wykonywać będą przynależny im nadzór, wedle postanowień, na jakie Stolica św. zgodzi się z Jego Mością Cesarzem".

Era liberalna w Austryi w latach 70 zniosła konkordat i dziś państwo przez swoje władze administracyjne zarządza, *non reclamante Ecclesia*, niepodzielnie funduszem religijnym, przyznając władzy kościelnej głos tylko doradczy. Zresztą dochód z funduszu religijnego nie pokrywa zapotrzebowania etatu wyznań, który wynosił w r. 1909 kwotę: 27 857.506 koron, a dochód tylko: 9,748.615 kor. — brak zatem 18,108.891 koron pokrywa dotacya państwowa z ogólnych dochodów państwa. Etat obejmuje nietylko wyznanie katolickie, ale i oryentalny kościół w Dalmacyi, oraz wyznanie augsburskie i helwe-

ckie. Wydatki te z roku na rok rosną, w stosunku jednak minimalnym do wzrostu wydatków w innych gałęziach administracyi państwowej.

Budżet austryacki na rok 1912 wykazuje ogromną sumę w zapotrzebowaniu, bo blizko 3 miliardy koron, a w etacie wyznań sumę 1 miliona zapotrzebowania więcej, niż w roku 1911 można uważać, jako karlika wobec olbrzyma.

Ale powie ktoś: „Co nam właściwie zależeć może na tem, czy kler łaciński w Galicyi pobiera swoją kongruę, względnie dopłatę do kongruy, z funduszu religijnego, czy z dotacyi państwowej, a w dalszej konsekwencyi, co nam zależeć może na tem, czy fundusz galicyjski religijny będzie miał charakter funduszu rzymsko-katolickiego, czy też wspólnego z grecko-kat. obrządkiem?" Na to odpowiadam: Na pierwszy rzut oka wydawałoby się to obojętnem dla nas i dla naszego społeczeństwa. W rzeczywistości jednak rzecz to wielkiej wagi ze względu na niepewną przyszłość. Nie jest dziś tajemnicą dla nikogo, że myśl rozdziału Kościoła od państwa szerzy się w całej Europie. Ma ona groźnych zwolenników i w Austryi. Któż może przewidzieć, co będzie. Ogromna ilość radykałów i socyalistów w obecnej radzie państwa, rozbicie stronnictwa chrześcijańsko społecznego u Niemców, obojętność dla spraw Kościoła u samych katolików, sprowadzić może prędzej, niż się spodziewamy, rzeczony rozdział. Nie będzie może rozdział ten tak nieuczciwy, jak we Francyi lub Portugalii, gdzie po prostu zagrabiono mienie Kościoła i on sam poddany został najgorszemu prześladowaniu, ale bardzo być może, że ustawa ogłosi, iż państwo skreśli etat wyznań, fundusze zaś kościołów i beneficyów, zostające dotąd w administracyi państwowej, wydane zostaną pojedynczym dyecezyom i ich rządcom. Jaki zaś klucz wynajdzie rząd do rozdziału funduszu religijnego, to pytanie bardzo ważne. Wziąwszy na uwagę różne okoliczności i względy, jakimi się rząd austryacki w przyszłości kierować może, można śmiało przypuszczać, że rozdział ten dla polskiego Kościoła będzie niepomyślny, a może krzywdzący. Dlatego, póki czas, należałoby się zabezpieczyć, nie robiąc krzywdy nikomu, ale i żądając zabezpieczenia tego, co się nam słusznie należy. Podobno przed laty kilkudziesięciu chciał rząd pooddawać na własność pojedynczym dyecezyom ich fundusz religijny. Gdyby nasze dyecezye były z tego skorzystały, mielibyśmy dziś ze samych oszczędności rocznych fundusz milionowy na pokrycie kongruy duchowieństwa, a może i na restauracye i budowy kościołów. Czas najwyższy pomyśleć o tem i przeprowadzić ten rozdział.

X. Michał Sidor w Szerzynach.

„Wolna Myśl" i „Wolna Szkoła".

(C. d.)

Jak zresztą idea „Wolności" Szkoły Ferrera się przedstawia, to nieźle ilustruje fakt, że na czele Towarzystwa Wolnej Szkoły, jakie się zawiązało na całą Europę, stanęli między innymi Anatol France, znany ze swej ślepej nienawiści do katolicyzmu [1]) i Haeckel, nie ustępujący mu w tem ani na krok, a w dodatku skompromitowany fałszerstwami naukowemi, jedynemi może w dziejach wiedzy.[2]) Tacy ludzie stanęli na czele, a więc reprezentują „Wolną Szkołę" w Europie zachodniej. Idea nie odpowiada za swoich, że tak powiem, szeregowców, zwykłych wyznawców; w tem rozumieniu n. p. zbrodniarz chrześcijanin nie kompromituje chrześcijaństwa; ale co innego zwykły wyznawca, a co innego św. Augustyn, Tomasz z Akwinu, których Kościół uważa za swoją chlubę: otóż właśnie Anatol France, Haeckel, to nie szeregowcy, ale sami przywódcy ruchu, którymi szczyci się „Wolna Szkoła", a więc za nich odpowiada; a zatem sam fakt, że tacy ludzie, nie mający nic wspólnego z prawdziwą Wolnością Myśli, bo zaciekli fanatycy stanęli na czele „Wolnej Szkoły", jest dowodem, że ta „Wolna Szkoła" nie tylko w Hiszpanii, ale i w reszcie Europy nie spełnia, nie ma nawet zamiaru spełniać swego programu, że ma to być przedewszystkiem szkoła antychrześcijańska, mająca za cel obalenie chrześcijaństwa, zabicie religii Chrystusowej w samym zarodku, w sercach dziecięcych, że zamiast dawać pozytywne zasady moralne, będzie przedewszystkiem szerzyła wiedzę negatywną t. j. nienawiść i to nie do religii tylko — ale i do wszelkiego ustroju społecznego, do wszelkiej władzy. — Na razie ten punkt programu trzyma szanowne prezydyum „Wolnej Szkoły" w szufladzie, pod kluczem, by nie zrazić naiwnych, ale to

---

[1]) Anatol France swoje świetne pióro poświęca dziś juz wyłącznie walce zaciekłej z katolicyzmem. Aż żal widzieć człowieka tak uzdolnionego, poniżającego się do ulotnych broszur agitacyjnych (Opinions sociales, wydaw. Bibliotheque socialiste) — albo piszącego entuzyastyczną przedmowę do wydania mów Combes'a, tego Combes'a, o którym Emil Faguet powiada, że jest to »człowiek najbardziej ograniczony z mężów politycznych«. (L'Anticléricalisme str. 206). Oczywiście takie rzeczy są zaraźliwe i nic dziwnego, że lata całe »kultury« antyklerykalnej wydają wreszcie takie monstrualne paradoksy, jak projekt niejakiego Salomona Reinach'a (»Membre de l'Institut!«), który na kongresie w Liége (w sierpniu w 1905 roku) »żąda stanowczo«, aby w szkołach z nauki literatury francuskiej usunięto autorów wieku XVII, którzy »są tak zacofani, że niczego dobrego z nich nie nauczą się generacye wieku XX!« (cyt. Faguet o. c. str. 361). A więc usunięci mają zostać z nauki ni mniej ni więcej tylko Bossuet, Pascal, Racine itd. itd. słowem pisarze, którymi szczyci się do dziś Francya przed Europą! Oczywiście nawet »wolnomyślny« rząd francuski za taką »Salomonową« radą nie poszedł — choć nie w zupełności, bo np. z dzieł Pascala usunięto (jako obowiązkową lekturę w szkołach średnich) głębokie, a bardzo chrześcijańskie »Pensées«, a na to miejsce dano wymierzone przeciw Jezuitom »Provinciales«.

[2]) Aby wykazać podobieństwo zarodka psa, kurczęcia i żółwia, Haeckel trzykrotnie reprodukuje tę samą kliszę, dając pod każdą z nich inny podpis i wywołuje oczywiście wrażenie nie tylko podobieństwa, ale tożsamości, to samo fałszerstwo naukowe popełnia, przedstawiając komórki jajowe człowieka, małpy i psa (w dziele pt. »Natürliche Schöpfungsgeschichte« 1868). W innem znowu dziele (Menschenproblem 1908) przedłuża na rycinie kręgosłup zarodka ludzkiego o 11 kręgów, a kręgosłup zarodka małpy skraca o 15 kręgów, by w ten sposób otrzymać zarodek małpy bezogoniastej. Bliższe szczegóły o tych bezprzykładnych oszustwach Haekla znajdzie czytelnik w licznych rozprawach na ten temat np. V. Hensen: »Die Plankton-Expedition und Haeckels Darwinismus« — Brass: »Affenproblem. Prof Haeckels neueste gefälschte Embryonenbilder« — u nas gruntowny artykuł F. Chmury T. J. p. t. »Falsyfikacye i prawo biogenetyczne Haeckla« (Przegląd Powszechny, sierpień -1911).

niełądne zresztą wypieranie się ojcowstwa Ferrera i jego anarchistycznej Szkoły nie zmienia bynajmniej istotnego stanu rzeczy, że mianowicie „Wolna Szkoła“, czy to ta „Macierz“ barcelońska, czy jej istotne imitacye w Paryżu, czy zamierzone imitacye w Wiedniu, Pradze, Krakowie' czy Warszawie, to nie co innego tylko Szkoła anarchizmu, obalająca religię, ojczyznę i rodzinę. Wolno PP. Haecklom, Pernersdorferom [1]) i naszym Niemojewskim widzieć w anarchizmie zbawienie ludzkości, ale pewna zasada uczciwości nakazywałaby może być szczerym, nie oszukiwać społeczeństwa, nie podawać mu pod niewinną nazwą tego, przed czem się to społeczeństwo wzdryga! Bo przecież ci panowie o tem dobrze wiedzą, że z wszystkich systematów religijnych, społecznych, filozoficznych najmniej dziś popularnym, najmniej upragnionym w życiu jest anarchizm. Ale zdaje się, że to robota dobrze uplanowana. Jak kiedyś naiwnych katolików francuskich skuszono antyklerykalizmem, by przez ten etap zawieść do antykatolicyzmu i zdechrystyanizować kraj cały — tak teraz oświecone społeczeństwo Europy kusi się ponętnem hasłem „Wolnej Szkoły“, by tą drogą przygotować tryumf anarchizmu.

I cóż to będzie za tryumf? Czyż to pojęcie, że wszystko, co krępuje wolność człowieka, jest złem, że i religia i ojczyzna i rodzina, czy państwo, czy jaka bądź, choćby na tle międzynarodowem, organizacya — to wszystko niepotrzebne — człowiek winien się bez tego obyć: czy takie pojęcie to nie utopia, najutopijniejsza w świecie, nie licząca się zgoła z naturą ludzką? Toż ludzie musieliby być nie ludźmi, ale aniołami, aby żyć w anarchii, głoszonej przez Bakuninów czy Ferrerów — a na takich aniołów przecież nie wychowywa „Wolna Szkoła“, oparta właśnie na negacyi, na nienawiści — a więc na uczuciu przeciwnem temu uczuciu, które jest pierwszym warunkiem możliwego pożycia ludzi obok siebie tj. uczuciu miłości.

A zresztą — i to nie mniej ważne, czy wychowankowie „Wolnej Szkoły“ Ferrera i jego zwolennicy nie postąpią sobie tak z doktryną mistrza, jak postąpili rewolucyoniści rosyjscy z nauką Tołstoja t. j., że poprostu pominą, odrzucą stronę pozytywną rzeczy, a za to całą duszą przejmą się radykalną negacyą anarchizmu i nie czekając, aż wychowa się owo wymarzone pokolenie pokojowych anarchistów, zabiorą się do urzeczywistnienia ideału mistrza za pomocą środków gwałtownych, bomb i dynamitu — i czy anarchiści ze szkoły Ferrera nie pójdą ręka w rękę z anarchistami ze szkoły Bakunina? [2]) Dodajmy, że w anarchizmie — jak zresztą w socyalizmie — tak uderzająco idea antyklerykalna, antyreligijna góruje, jeźli nie w programie, to *de facto* w czynach — nad innemi ideami, tak wybija się na pierwszy plan, że czasem aż zdumiewa i niemal bawi zarazem. I w świeżej rewolucyi barcelońskiej powtórzyło się to, co było w komunie paryskiej. Wyprawa wojsk hiszpańskich do Maroka miała być spowodowana przyczynami wyłącznie finansowej natury; chodziło mianowicie o kopalnie marokańskie, których akcyonaryusze swoimi wpływami dla ratowania swoich interesów wywołali ową wyprawę. Z okazyi powołania rezerwistów powstały znane zaburzenia. Sam rozum wskazywałby, że rozruchy te wymierzone będą przedewszystkiem przeciw tym, którzy z temi akcyami kopalnianemi mają najwięcej wspólnego, bo niemi handlują t. j. przeciw bankom i kapitalistom, których w Barcelonie pełno; tymczasem — o dziwo! — ani jednego banku nie zburzono; za to zabrano się odrazu do klasztorów, których czternaście podpalono, między nimi takie, które wychowywały sieroty, tak, że kilka tysięcy sierot znalazło się nagle bez dachu.

Dowodzi to oczywiście bardzo wielu rzeczy; a więc, że w takich rozruchach są ukryci agitatorzy, którzy mają sprawną komendę, bo odruchowo przecież tłum nie omijałby panów bankierów (w komunie paryskiej zresztą było identycznie to samo) — dalej, że ci bankierzy to sprytny naród, który nawet na ruchu wybitnie wrogim kapitalizmowi, robi niezłe interesa i potrafi pozyskać względy, o mało, że nie życzliwość proletaryatu, który za największego wroga swego uważa przecie kapitał — tak jest, ten respekt robotników socyalistycznych i anarchistycznych dla banków w Barcelonie, to prawdziwe arcydzieło taktyki bankierskiej! Dowodzi to wreszcie, że i ten socyalizm i ten anarchizm więcej niż socyalizmem i więcej niż anarchizmem jest antyklerykalizmem, jest walką z chrześcijaństwem, z Kościołem katolickim. Za to, że kapitaliści powodują wyprawę do Maroka, lud burzy klasztory — to tak, jakby za to, że piekarze podnoszą cenę chleba, burzono składy obuwia! To paradoks, który nie znajduje gdzieindziej swego wytłumaczenia, jak tylko w tej wielkiej nienawiści do religii, do Kościoła, jaką się szerzy w łonie socyalizmu i anarchizmu — i „Wolna Szkoła“, czy to Ferrera czy Anatola France'a i Haeckla nie co innego ma na celu. Na wolność myśli w szlachetnem tego słowa znaczeniu tam niema miejsca — to firma tylko, słodka trutka, na którą się łapią naiwni.

(Dok. nast.) *M. Paciorkiewicz.*

[1]) Dnia 19. marca 1905 ukonstytuowało się w Wiedniu stowarzyszenie »Wolnej Szkoły«. Dąży ono do usunięcia religijnego pierwiastka w wychowaniu szkolnem; szkoła ma być »wolna od wszelkiej wyznaniowej tendencyi« — wprawdzie zastrzega się to stowarzyszenie przed »wrogiem usposobieniem względem religii albo antychrześcijaństwem« — ale to maska, mogąca łudzić chyba naiwnych — nałożona do czasu wobec panujących ustaw austryackich — pokrewieństwo »Wolnej Szkoły« z nieoficyalnie, ale faktycznie istniejącą masoneryą austryacką oraz z ruchem »Los von Rom« jest najlepszym dowodem, że ta »Wolna Szkoła« jest nieodrodną córą »macierzy« barcelońskiej i że z chwilą zmiany ustawy szkolnej w Austryi hasła »Wolnej Szkoły« będą te same co w Barcelonie: »Precz z Bogiem, z ojczyzną, z rodziną!« (Por. Fr. Stauracz: Freimauschelei. Wien, Eichinger. 1906).

[2]) Zresztą jak »Wolna Myśl« jest przedewszystkiem świadomym fałszem, tak samo »Wolna Szkoła«, co jasno wynika nie tylko z podręczników, ale i z jednego z listów samego Ferrera w tej kwestyi: »Nie możemy zajmować się niczem więcej (w »Wolnej Szkole«) jak tem, by kazać dzieciom czynić refleksye nad instytucyami, nad kłamstwami religijnemi, rządowemi, patryotycznemi, sądu, polityki i militaryzmu, aby przygotować mózgi zdolne do rewolucyi socyalnej. Nie to nas obchodzi, by wyrabiać dobrych robotników, dobrych urzędników, dobrych kupców: chcemy zburzyć społeczeństwo od jego fundamentów.. Dziś poprzestajemy na wprowadzaniu idei »rewolucyjnych do mózgów. Później zobaczymy«. (cyt. Villaescusa, str. 94). Nawiasem dodam narzucającą się tu kwestyę: czy możliwe, aby człowiek, będący na miejscu rewolucyi, widząc więc poniekąd spełnienie swego ideału, aby człowiek ten nie brał czynnego udziału w tem, co się działo? (List powyższy z dnia 13. maja 1905 figuruje w aktach procesu Ferrera).

Odrodzenie młodzieży.

Dziwne słowo o tych, co ledwie odrośli od kolebki, których dni mają być pasmem złudzeń, snem wiosny i zachwytów, radością z istnienia. Okres ten powinien trwać do roku 20-go, jeśli nie 25-go; a tymczasem jaka różnica!

Często już w czwartym roku życia dziecko zaczyna mędrkować; zwłaszcza najstarsze, zamiast chować je w kole rówieśników, maltretuje rodzina towarzystwem babek, ciotek, sług itd. Nadużywają go jako gramofonu do powtarzania wierszyków, jako maryonetki do wymuszonych ukłonów, ruchów itd., jako pozytywki do wygrywania na fortepianie, choć ledwie chodzić umie jako tako. Biedne, cudowne dzieci!

Prowadzenie malców do teatru i cyrku, do cukierni i kawiarni, na wystawy sztuki i obrazy świetlne, dalej na koncerty i zabawy wieczorne jest często popełnianym błędem wychowawczym.

Czyni się to wszystko dla dogodzenia zachceniom dziecka, którego nie uczono być pożytecznem w domu, natomiast pozwolono rezonować w kole starszych [1]) i żyć w atmosferze ustawicznych podniet.

Tak i kwiat rozwija się w promieniach radu za kilka minut, by po chwilce świetności osunąć się na wybujałej łodyżce jako zwitek bezbarwnych listków.

Dodajmy do tego wpływ najgorszej konduity bon, piastunek i służących, a potem nie biadajmy na przedwcześnie rozbudzone jak najgorsze instynkty.

Umysł dziecka jest kartką jeszcze nie zapisaną; strzeż się zapełniać ją liniami nierozważnie [2]).

Zatem: „Nie poddawać drażniących rozrywek, usypiać wrażliwość erotyczną, przesunąć kres dojrzewania w jak najdalszy termin, — oto pierwszy kardynalny obowiązek wychowania".

Der Mensch ist, wie er ist. — Jedz mięso, będziesz inklinował do stanów zapalnych. Jako pożywienie skłaniające się do zgnilizny, nie może przejść przez organizm dziecięcy niepostrzeżenie. Karmiąc systematycznie tylko zwierzę w człowieku, załamujemy ręce wobec zdziczenia młodzieży, zdolnej do potwornych występków, której silny pęd żywotny, choćby dla samej tylko hygieny raczej łagodzić dyetą roślinną niż podsycać należy.

Słynnemu Grahamowi (autorowi dzieła „Czystość" [3]) skarżyła się pewna matka na złe nałogi swych dzieci. — „Cóż one jadają?" pyta Graham. „Jak pan wie, kuchnia moja słynie w całym Bostonie". „Więc racz się pani wcale nie dziwić, jeśli umysł twych dzieci płonie chorobliwym ogniem".

Sami przez to narażamy młodzież na tem większe cierpienia, jeśli godnie pełnimy straż jej cnoty, o ile przy siedzącym trybie życia a forsownem karmieniu nadmiar krwi ciężkiej i zgęszczonej ciężkie też i ponure myśli obudza; w takich zaś warunkach zachowanie cnoty jest pasmem wielkich dolegliwości. Potem utyskujemy, że syn — córka nabawiła się melancholii, histeryi, erotomanii lub innej takiej czy owakiej manii.

Poza maximum 5 godzin nauki szkolnej należy wzbronić zadań domowych, oto trzecie prawidło dla ochrony ludzkości przed zwyrodnieniem.

Jeśli naodwrót zamiast siedzącego życia obdarzymy młodzież szkolną dobrodziejstwem sportów, to wprowadzamy pogańską kulturę ciała i zamieszanie pojęć o harmonii życia fizycznego i duchowego, albowiem ta młodzież uważa się za uprzywilejowaną do zdobycia egzystencyi nie pracą gospodarską czy rękodziełem, (któremi gardzi jakby niewolnictwem), ale łokciami i podstępem, wyostrzonym na toczydle wiedzy. Małpując bogatą Anglię, która, przypuśćmy, może sobie pozwolić na football przez wszystkie godziny wolne od geszefciarstwa, zapominamy, że tam niema obok miast fabrycznych żadnych pól ni ogrodów; sport zatem jest *ultimum adiutorium* dla zrównoważenia nerwów po wysiłkach umysłowych.

Zapominamy również, iż młody Anglik to nie nasza w części zmateryalizowana studenterya, że go zatem *otium operosum*, jakiem jest sport, nie zdeprawuje. Podczas, gdy wielka część naszych żyje pomiędzy jedną a drugą hulanką, tam każdy niemal protestant czy katolik, jest praktycznie wierzącym, a krzepiąc stronę fizyczną, zostaje panem siebie, idealistą i wyznawcą monogamii.

W naszym ubogim kraju nie można tracić jednego źdźbła słomy w życiu gospodarczem; tak samo dzieci nasze w dni pracy nie powinny myśleć o sportach, lecz o rozrywkach użytecznych. W godzinach wolnych od nauki niech będą gospodarzami lub ogrodnikami; [1]) niech się oddają rzemiosłu, a nawet robotom niższego rzędu w dni słotne lub podczas zimy. [2])

Prócz tego można zostawić gimnastykę w zakresie dziś przyjętym. [3])

---

[1]) Por. »Miesięcznik katech. i wychow.« str. 428 rocznik I wiersz ostatni.

[2]) »L'esprit d' un enfant est une feuille« itd.

[3]) W dziele powyższem, opartem na długoletnich badaniach, stwierdził autor u niezmiernej liczby dzieci pryapizm, zaś u połowy niemal młodzieży szkolnej onanię, co wszystko przypisuje powszechnemu zresztą w Ameryce kultowi mięsa, kawy, tytoniu i środków rozpalających. Używano ich w wielkich ilościach, zwłaszcza, że post był tam rzeczą nieznaną i dopiero w ostatnim roku jeden sławny lekarz wystąpił z publiczną bardzo gorącą zachętą do postu. Setki osób, które całe życie nie pościły w przekonaniu, że jeden dzień abstynencyi mógłby je pozbawić zdolności do pracy i sił fizycznych, znękane chorobą odzyskują świeżość i nieznaną przedtem sprężystość organizmu w zakładach leczących kilkudniowem wstrzymywaniem się od pokarmów.

---

[1]) W Finlandyi cała ludność wiejska jest wykształcona, mnóstwo doktorów praw lub filozofii wraca na role po odbytych studyach i wykonywa zwyczajne prace gospodarskie.

[2]) Pomiary gruntów i lasów, budowa domów, dróg i kanałów, kopanie rowów, obróbka drzewa; wszystko wykonują uczniowie arystokratycznego kolegium angielskiego w Abbotsholmie. Gdy u nas szereg lat przebytych na ławie szkolnej zostawia niesmak i bezradność, tam czeka tylko młodzież, by zmierzyć się z trudnościami życia. Cały ten zastęp opuszczając zakład tchnie energią.

[3]) U Niemców nie ubierają matki (jak u nas) 4—8 letnich dzieci, owszem wyznaczają im drobne zajęcia domowe, które żądna ruchu dziatwa skwapliwie wypełnia. Córki bardzo majętnych rolników w Opawskiem nie wahają się pracować na obejściu po powrocie z lekcyi muzyki, gdy nasze cały czas wolny od nauki (wakacye) przepędzają na spacerach i czytaniu książek. Matki szczęśliwe z takiej metamorfozy zapracowują się, usługując wystrojonym córkom seminarzystkom; nie bacząc jednak, że takie dziewczęta, oduczane od dziecka od życiodajnego ruchu wbrew odziedziczonej potrzebie, prędzej niż córki urzędników degenerują (bardzo często umierają na

Ozdabianie miast parkami i kwietnikami możnaby powierzyć młodzieży uboższej, która zarobionym groszem pokryłaby koszta studyów a za to byłaby wolną od nadmiernej pracy umysłowej (dzisiejszych lekcyi po domach, jakiemi się ubożsi ratują[1].)

Zimą ta sama młodzież powinna sobie mieć oddaną w zarząd eksploatacyę lasu, jaki każde miasto w tym celu nabyć może. Że trudno sobie wyobrazić lepszą i zdrowszą komocyę nad zwózkę drzewa, przyzna każdy, choć trochę obeznany ze sportem i higieną.

To czwarte niezawodne remedium na zadumę, apatyę i niedołęstwo dzisiejszego pokolenia.

Każdy ze specyalistów lekarzy zgodzi się pewnie na to, że z wprowadzeniem powyższych reform odpadłaby największa część wydatków na leczenie suchot i kosztowne sanatorya.

My zaś dodamy: pod warunkiem, że młodzież polska zachowa i nadal tradycye wychowania katolickiego. *Ch.*

List z Jerozolimy.

14. grudnia 1911.

Nie tak czarny dyabeł, jakim go malują, ani tak fanatyczny Muzułmanin, jakim go sobie Europejczycy przedstawiają. Obawialiśmy się tutaj rozruchów i rzezi chrześcijan, ale obawy nasze okazały się na szczęście płonnemi i dotychczas nie skręcono włosa na głowie żadnego Europejczyka, owszem nawet znienawidzeni Włosi przechadzają się spokojnie po miastach palestyńskich. Urządzam już to sam, już to w towarzystwie innego księdza wycieczki do okolicznych czysto muzułmańskich wiosek, jak Lifta, Abu-Gosz, Szafat, Anatot, Betania itd. No i cóż się dzieje? Dzieciaki jak zwykle krzyczą „bakszisz“ a starsi z grzecznem „katter cherak“ przyjmują papierosa lub szczyptę tytoniu.

Arab jest chciwy, ale łagodny z natury i jakkolwiek nieraz, party instynktem głodnego zwierza, napada na dobrze ubranych i podług jego mniemania bezgranicznie bogatych turystów, to jednak aż do ostateczności unika rozlewu krwi, chyba, że jest zaczepiony lub zmuszony do tego prawem zemsty. Jeśli dawniej wybuchały rzezie chrześcijan, to prawie zawsze za wyraźnym rozkazem rządu samowładczego. Obecny rząd konstytucyjny, pragnąc pokazać przed światem, iż dorósł do zadań cywilizacyjnych, zarządził natychmiast po wybuchu wojny jak najdalej sięgające środki, celem przytłumienia groźniejszych objawów fanatyzmu lub nienawiści do chrześcijan. jak dotychczas, wywiązał się doskonale ze swego zadania, zdając przed całym światem egzamin swej dojrzałości cywilizacyjnej.

W Jerozolimie wbrew wiadomościom niektórych dzienników nie było dotąd żadnej demonstracyi przeciw Włochom lub chrześcijanom. Tutejsi Mohametanie pragnęli wprawdzie urządzić pochód po mieście z zieloną chorągwią proroka, lecz basza jerozolimski oparł się temu energicznie, a więc zadowolono się wcale niewinną procesyą około meczetu Omara. Wielkie demonstracye antiwłoskie urządzili natomiast wyznawcy koranu w Jafie i Lydzie; nie mogąc jednak wskutek surowych zarządzeń militarnych dać folgi swym patryotycznym i prawowiernym uczuciom na grzbietach biednych Włochów, musieli zadowolić się eksperymentem *in anima vili*. Jak słyszę od naocznego świadka z Jafy, tamtejsi patryoci w braku czegoś lepszego ubrali w chorągiew włoską jednego z licznych psów, wałęsających się po ulicach i oprowadziwszy go po mieście wśród okropnego krzyku — kto był w Palestynie, wie, jak delikatne dźwięki jest zdolna wydać gardziel arabska — zastrzelili go *extra portas civitatis* na wieczysty postrach wszystkimW łochom. Tę samą komedyę, choć na mniejszą skalę, odegrano także w Lydzie: tutaj jednak nie rozróżniono Włochów od chrześcijan, zwykłej wyprawy wojennej od krucyaty i pod wpływem fanatyzmu kilku Muzułmanów z Afryki północnej zelżono w sposób ohydny naszą świętą religię. Oprócz chorągwi włoskiej, w którą przyodziano psa, wybranego na ofiarę, przyczepiono mu także krzyż do ogona i tak go prowadzono przez brudne ulice miasteczka. Obecnie nawet sami Mohametanie wstydzą się tego czynu popełnionego w chwili uniesienia przez rozfanatyzowane tłumy i zaprzeczają energicznie jego prawdziwości. Miejmy nadzieję, iż pod wpływem rozsądniejszych żywiołów — a dzięki Bogu stanowią one większość wśród tutejszych Mohametan — podobne przykre zajścia już się nie powtórzą.

Gród Dawidowy staje się powoli środowiskiem nader ożywionego ruchu umysłowego szczególnie na polu egzegetyki, archeologii biblijnej i języków wschodnich: liczni uczeni, katolicy i protestanci, rozbili tutaj na stałe swoje namioty, gromadząc około siebie żądnych wiedzy słuchaczy z wszystkich części ziemi. Obok szkoły biblijnej O. O. Dominikanów pod kierownictwem uczonego takiej miary, jak O. Lagrange, istnieje tutaj od r. 1900 „American School for Oriental Study and Research in Palestine“ i założony w r. 1903 „Deutsches evangelisches Institut für Altertumswissenschaft des Heiligen Landes“. Na czele instytutu niemieckiego stoi Dr. Dalmann, uczony archeolog i znawca religii semickich. W klasztorze O. O. Dominikanów oprócz zwykłych wykładów biblijnych, jak język hebrajski, grecki, asyryjski, arabski, koptyjski, geografia Palestyny, topografia Jerozolimy itd., odbywa się corocznie w porze zimowej szereg odczytów publicznych, na które zwykle uczęszcza kwiat tutejszej inteligencyi bez różnicy wyznań lub narodowości. Celem tych odczytów jest popularyzacya najnowszych zdobyczy wiedzy biblijnej i uprzystępnienie szerszym kołom publiczności wyników badań, wycieczek naukowych i wykopalisk. Szereg tegorocznych odczytów rozpoczął O. Lagrange, streszczając w tonie popularnej pogadanki treść i znaczenie niedawno odkrytych papirusów elefantyńskich, pozwalających nam odchylić bodaj rąbek grubej zasłony, która dotychczas ukrywała życie prywatne Żydów egipskiej dyaspory. Drugi z rzędu odczyt wygłosił O. Savignac,

---

suchoty), nie mówiąc o ich niezdarności jako gospodyń, kiedy wyjdą za mąż.

[1]) Połowa niemal studentów michigańskiego uniwersytetu Ann-Arbor w Stanach Zjednoczonych zarabia na życie bądź jako kelnerzy w restauracyach, jako pomocnicy fryzyerscy, przekupnie, kucharze itp., co bynajmniej nie uwłacza ich reputacyi naukowej ani harmonii pożycia z kolegami zamożnymi.

znany ze swej ekspedycyi archeologicznej, podjętej w głąb Hedżazu z polecenia rządu francuskiego. Dalsze odczyty, do których zaproszono samych specyalistów, odbędą się w ciągu grudnia i stycznia. Po odczytach w klasztorze O. O. Dominikanów rozpocznie się nowa serya w instytucie niemieckim i to w języku niemieckim i w duchu protestanckim.

Co do wykopalisk niema wiele do zanotowania. Niefortunne poszukiwania Parkera w kanale Siloe i pod meczetem Omara, zakończyły się, jak wiadomo, zaburzeniami wśród ludności muzułmańskiej, oskarżającej śmiałego Anglika o zrabowanie grobu Dawidowego. Grobu króla Dawida naturalnie nie odkryto, lecz zdołano przynajmniej zbadać naukowo nadzwyczaj interesujący kanał Siloe, dzieło króla Ezechiasza,[1]) oraz wyśledzić bieg i budowę tunelu, który od źródła Maryi (Ain Sitti Marjam) prowadzi na sam szczyt pagórka Ofel i podług wszelkiego prawdopodobieństwa pochodzi jeszcze z czasów kananejskich. Czy to nie jest przypadkiem ów „Sinor", przez który Joab dotarł pierwszy do fortecy Jebuzejczyków?[2]) Szczegółowe sprawozdanie z tych badań umieszcza obecnie „Revue biblique". Szereg artykułów z pod pióra O. Vincent. O. P., autora najlepszego dzieła o dawnem Kanaan[3]) rzuci zapewne wiele światła na zawiłą kwestyę położenia twierdzy Jebuzejczyków i miasta Dawidowego, jeśli jej stanowczo nie rozwiąże. Ofel czy Syon? Na którym z tych pogórków stała twierdza Jebuzejczyków i początki miasta Jerozolimy? Większość uczonych francuskich i niemieckich oświadcza się za górą Ofel i prawie wszystkie mapy szkolne wskazują tamże miasto Dawida. Streszczeniem ich argumentów jest artykuł „Sion" X. Legendre w ostatnim zeszycie „Dictionaire de la Bible". Nie brak jednakże gorących i biegłych obrońców tradycyjnej góry Syon, jak n. p. O. Meistermann Franciszkanin[4]) inni zaś, między nimi także X. Szczepański T. J. profesor geografii biblijnej w instytucie rzymskim, zostawiają kwestyę nie rozstrzygniętą.

Wykopaliska Anglików w Ain Szems na miejscu dawnego Beth-Semes[5]) postępują raźno naprzód, lecz dotychczas nie można jeszcze ocenić ich wartości naukowej.

Największe zainteresowanie budzi tutaj niemiecka wyprawa naukowa, mająca na celu zbadanie Morza Martwego. Mimo eksploracyi Lyncha w r. 1848, X. de Luynes w r. 1864 i wycieczki biblijnej O. O. Dominikanów w roku 1908—09, Morze Martwe stanowi jeszcze obecnie część najmniej zbadaną Ziemi św. Obecna misya naukowa zaopatrzona w doskonałą łódź motorową, zabawi na Morzu Martwem trzy miesiące celem zbadania przedewszystkiem stosunków klimatycznych, głębokości morza, składu chemicznego i ciężaru właściwego jego wody w różnych głębokościach, flory i fauny jego dna i wybrzeży. Na czele wyprawy stoi dr. Ludwik Brühl; towarzyszą mu chemik dr. Koefoed z Kopenhagi i geodet Hermann Schoede z Berlina. *X. Aleksy Siara.*

---

[1]) Por. II Król. 22, 20. Eccles. 48. 19. Isaj. 22, 9 i 1.

[2]) Por. II Sam. 5, 6, 7, 8; I Paralip. 11, 4, 5. 6.

[3]) H. Vincent »Canaan d'après l' exploration récente«. Paryż. 1907.

[4]) »La ville de David«. Paryż. 1905.

[5]) Sam. 6, 9 i dalsze; I Król. 4, 9.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rosya. Dyecezya wileńska. Do najnieszczęśliwszych od dawna dyecezyi polskich należy bezwątpienia wileńska. Tam ucisk i srogie prześladowanie religii i Kościoła katolickiego z jednej, a chęć zdeprawowania kleru i ludu z drugiej strony idą od wielu lat w zawody. Zdaje się, że rząd rosyjski uwziął się, aby zniszczyć zupełnie, gdyby można, dzieło Boże w tej rozległej, a niegdyś tak kwitnącej dyecezyi.

Obecnie po bezprawnem usunięciu biskupa X. Edwarda Roppa (r. 1908), zarządza tą dyecezyą jako administrator apostolski X. Michalkiewicz, protonotaryusz ap. i kanonik hon. kapituły wileńskiej. Tak więc dyecezya ta nie ma od 4 blizko lat ani biskupa ordynaryusza, za którego rząd nawet publicznie modlić się nie pozwala, ani nie ma sufragana, a należą się jej 3 biskupi sufragani, tj. wileński, trocki i brzeski. Kapituła wileńska składa się obecnie z 6 prałatów (z tych brakuje prałata-scholastyka), oraz z 3 kanoników gremialnych, z których tylko jest jeden, bo 2 stalle kanonickie nie są obsadzone. Rektorem seminaryum duchownego w Wilnie jest X. Jan Uszyłło, kan. hon. i prof. teologii, nadto ma ono 7-u innych profesorów do przedmiotów teologicznych i 2 profesorów prawosławnych świeckich, mianowicie do nauki języka i literatury rosyjskiej (Michał Sierebriaków) i do historyi rosyjskiej (Arseniusz Turcewicz), obaj są radcami stanu i kawalerami orderów. Z alumnów jest 7 na wyższych studyach w akademii katolickiej w Petersburgu — w Wilnie zaś na najwyższym kursie (V) jest 5 ukończonych studentów teologii, na kursie IV. jest 27, na kursie III.: 29, na kursie II. 35, a na I: 55.

Kościół katedralny w Wilnie (pod wezw. św. Stanisława biskupa męczennika i Władysława, króla wyznawcy) założył Władysław Jagiełło w r. 1387, a 2 biskupi wileńscy: Ignacy Jakób Massalski (od r. 1762—1794) i Jan Kossakowski (od 1796—1808) zupełnie go (a to nie bardzo szczęśliwie) w latach 1776—1801 odnowili i przeistoczyli. Proboszczem katedry bywa zawsze kanonik katedralny i tak jest i obecnie. Przy tym kościele jest ustanowionych 3 wikaryuszów i 1 penitencyarz. Kościół ten nie ma parafii. W Wilnie jest ogółem 8 parafii a 17 kościołów. Parafia ostrobramska liczy w b. r. 10.525 dusz ma administratora i 4 wikaryuszów.

W całej dyecezyi wileńskiej jest 23 dekanatów, 280 parafii, księży 480, a ludności liczy w b. r. 1,415.051 dusz. Z powodu niedostatecznej liczby kleru są parafie i to liczne mające po 4, 5, 6, 8 i wyżej tysięcy dusz, a tylko jednego księdza, który je obsługiwać musi, oraz przyłączone do nich kościoły filialne i kaplice, niekiedy bardzo odległe.

Np. parafia Żołudek w gubernii wileńskiej liczy w b. r 9715 dusz, a ma tylko 1 księdza, t. j. administratora — parafia Goniądz, w gub. grodzieńskiej, liczy w b. r. 8151 dusz i także ma tylko administratora.

Jest też kilka parafii, nie mających zgoła księży, bo albo ich rząd samowolnie wywiózł, albo wtrącił do więzienia, albo nowych dla nich księży zatwierdzić nie chce. Tak więc setki dusz nie mają opieki duchownej, przynajmniej regularnej. To też lud wiejski jest tam bardzo zaniedbany, ciemny, nie umiejący częstokroć ani czytać ani pisać, bo rząd szkoły kasuje, a nowych nie zakłada, a co najgorsza, lud tam jest obojętny, nie uświadomiony w rzeczach religijnych i narodowych, bo go uświadamiać nie wolno; nie rzadko denuncyuje sam swoich księży przed rządem, ilekroć zdarzy się zatarg między nim a księdzem, choćby najgorliwszym.

Dodać też trzeba, że rząd w r. 1866 przeszło 20 kościołów parafialnych zupełnie zniósł i pozamieniał je na cerkwie prawosławne, a z nich tylko 2 kościoły, tj. w Nie-

mirowie i Przełajach po 39 latach usilnych zabiegów i procesów zwrócił w r. 1905 napowrót katolikom. Ci więc byli zniewoleni pobudować sobie nowe kościoły, albo dotąd budują je jeszcze powoli, bo im brak na to odpowiednich funduszów.

Co się wreszcie tyczy zakonów, z tych w dyecezyi wileńskiej utrzymał się tylko klasztor OO. Franciszkanów w Grodnie: jest tam 2 księży, a nadto 3 innych, skazanych na pokutę. Ze zgromadzeń zakonnych żeńskich pozostały tylko: SS. Benedyktynki w Wilnie w liczbie 6, w Grodnie 3, tudzież SS. Brygidki w Grodnie 4 i wreszcie SS. Bernardynki w mieście Słonimie w liczbie 6. Innych zakonów, ani zgromadzeń zakonnych w dyecezyi wileńskiej wcale niema.

Nawet tak ostry zakon, nie mieszający się nigdy do rzeczy światowych, jak OO. Kartuzów, który miał ongiś jedyny klasztor na ziemiach polskich w Berezie kartuskiej, w gubernii grodzieńskiej, rząd zniósł, a kościół parafialny miejscowy zamienił na cerkiew prawosławną r. 1866, kościół zaś Kartuzów zupełnie zburzył.

Z tych kilku dat, które zaczerpnęliśmy ze źródła urzędowego na r. 1911, łatwo poznać, jak smutne jest położenie Kościoła katolickiego na Litwie, zwłaszcza gdy dodamy fanatyczne wprost wichrzenia niektórych księży litwomanów, agitujących za wyłącznem używaniem języka litewskiego nawet w mieszanych parafiach! *X. E. B.*

Maryawityzm w Radzie państwa. Rada państwa rosyjska rozważała niedawno sprawę uznania sekty maryawickiej za odrębne wyznanie, w formie uchwalenia prawa o „stowarzyszeniu religijnem maryawitów". Prawo to uchwaliła i przesłała Radzie Duma państwowa jeszcze w r. z.

Interesującą mowę w kwestyi tolerancyi wyznaniowej wogóle, a maryawityzmu w szczególności wygłosił w Radzie państwa dawny minister spraw wewnętrznych, D u r n o w o.

Oświadczył on przedewszystkiem, że w Rosyi powinnaby istnieć tylko jedna panująca Cerkiew prawosławna, nieodłączna od państwa. Jednakże pod naciskiem wypadków historycznych te wyznania, które Rosya znalazła już „gotowe" w zawojowanych przez nią prowincyach, są także uznawane za Kościoły. Wszystkie inne wyznania w oczach władz świeckich są tylko prywatnymi związkami czy stowarzyszeniami. Ścisłe stosowanie tej zasady stanowi właśnie politykę wyznaniową Rosyi. Taka polityka jest konieczna, między innemi dlatego, że w Rosyi, wobec ciemnoty ludu, myśli religijne błąkają się całkiem fantastycznie, często nawet w sposób obłąkańczy. Najmniejsze odstępstwo od zasady tej polityki odbija się szkodliwie na interesach Cerkwi prawosławnej. Skutki takich odstępstw, czynionych gwoli wymaganiom chwili lub rozbudzonym namiętnościom, nie prędko dają się zauważyć, lecz tem boleśniej odbijają się na interesach państwa.

Tu pozwolił sobie p. Durnowo na krytykę ukazu tolerancyjnego z 30 kwietnia 1905 r. Powiada on, że za najlepszy przykład, jak szkodliwe są dla państwa odstępstwa od tradycyjnej polityki wyznaniowej, służyć mogą niektóre „nie obmyślone" artykuły wspomnianego ukazu.

Rada państwa — wywodził dalej Durnowo — poprawiła w znacznym stopniu omyłki poprzednie, wyrzuciwszy n. p. z projektu prawa o gminach staroobrzędowców wszystko, co czyniło je instytucyami rządowemi, a ich duchownych urzędnikami. Obecnie rozważany projekt prawa dopuszcza się tej samej omyłki, równając związek maryawicki z innowierczymi Kościołami i przewidując mianowanie duchownych maryawickich przez rząd. Przecież specyalną cechą zewnętrzną Kościoła jest duchowna organizacya hierarchiczna, ściśle związana z ustrojem państwowym. Nie można pozwolić na to, aby taką organizacyę posiadało prywatne stowarzyszenie religijne maryawickie, którego biskup konsekrowany jest przez j a k i c h ś n i e z n a n y c h l u d z i.

Zdaniem mówcy, Rosya poza Cerkwią prawosławną może uznawać godność biskupią tylko wtedy, gdy ona jest nadana przez Papieża lub ormiańskiego katolikosa. Można, oczywiście, i K o w a l s k i e g o n a z y w a ć b i s k u p e m, a l e j e d y n i e „z k u r t o a z y i", n i g d y z a ś w a k t a c h u r z ę d o w y c h.

Stworzywszy — mówił Durnowo — organizacyę nawpół klasztorną, uczynimy ją siłą, z którą będziemy musieli w przyszłości walczyć. Władza, która zniosła ongi klasztory katolickie w państwie rosyjskiem, a legalizuje obecnie maryawityzm, stwierdza brak konsekwencyi w polityce.

Zwrócił też uwagę Durnowo na fakt istotnie wielce charakterystyczny: na to, że uczyniono maryawityzm więcej pod pewnym względem — uprzywilejowanem wyznaniem, niż — prawosławie. Mianowicie już Kurłow zatwierdził ustawę parafii maryawickich, dającą im nieograniczone prawo nabywania nieruchomości. Tymczasem n a w e t C e r k i e w p r a w o s ł a w n a n i e m a p r a w a nabywania nieruchomości bez pozwolenia ministra spraw wewnętrznych, a w niektórych przypadkach — bez pozwolenia monarchy.

Następnie Durnowo oświadczył, że próżne jest mniemanie, jakoby z pomocą maryawitów mogło udać się zmniejszyć wpływ duchowieństwa katolickiego. 40.000 robotników łódzkich, przeszedłszy z katolicyzmu na maryawityzm, pozostało nadal takimi samymi socyalistami jakimi byli przedtem.

Cóż powiemy teraz staroobrzędowcom? — pytał dalej mówca. — Przecież, gdy twierdzili oni, że niesprawiedliwą jest rzeczą odmawiać im praw samodzielnego ustroju cerkiewnego, odpowiedzieliśmy, że nie możemy stwarzać nowych Kościołów.

Następnie Durnowo przytoczył interesujące wspomnienie ze swej działalności, jako ministra spraw wewnętrznych. W r. 1906 rozmawiał on z „biskupami" maryawickimi: Kowalskim i Próchniewskim. Obaj — bardzo mili i serdeczni ludzie — zapewniali ministra, że zupełnie p r z e i n a c z ą ś w i a t o p o g l ą d n a r o d u p o l s k i e g o i s k i e r u j ą j e g o s y m p a t y e d o C e r k w i p r a w o s ł a w n e j. Minister wszakże nie dał się wziąć na te zapewnienia i zrozumiał, że maryawici to „poprostu s o c y a l i ś c i d u c h o w n i". W tym sensie złożył sprawozdanie monarsze, wskutek czego za jego urzędowania parafie maryawickie nie otrzymały sankcyi.

W konkluzyi Durnowo wniósł poprawki, zmierzające do tego, aby maryawityzm był uważany nie za Kościół, lecz za stowarzyszenie prywatne.

Poseł polski, Stefan Godlewski, oświadczył, że wprawdzie maryawityzm nie wzrasta, lecz przeciwnie stopniowo chyli się ku upadkowi, nie mniej niepodobna pozostawiać tysięcy ludzi w położeniu nie należących do żadnego z uznawanych przez prawo Kościołów chrześcijańskich. Mowca jest więc w zasadzie za uregulowaniem położenia maryawitów na drodze prawodawczej, na zasadach manifestu kwietniowego, ale obecny projekt go nie zadowala: projektowane prawo jest niezupełne i w praktyce wywoła bezwątpienia wiele dowolnych interpretacyi.

Potem zabrał głos wiceminister spraw wewnętrznych, Charuzin. Rząd — mówił — redagując niniejszy projekt, kierował się nie usłużnością, nie strachem, nie względami politycznymi, lecz wyłącznie poczuciem konieczności liczenia się z takiem poważnem zjawiskiem, jakiem jest nauka maryawicka, „t a s c h y z m a w g r a n i c a c h k r a j u P r i w i s l a ń s k i e g o". Mówca zwraca uwagę na to, że duchowni maryawiccy nie są jakimiś samozwańcami, bo wszyscy byli w swoim czasie wyświęceni przez Kościół katolicki. Fakt, że oni w następstwie zostali wyłączeni z Kościoła, „nie ma znaczenia dla państwa". Święcenia nikt im w każdym razie nie odebrał. Maryawici weszli w skład Kościoła starokatolickiego, którego legalności nikt nie zaprzecza. P. Charuzin polemizował też z p. Go-

dlewskim, co do ilości maryawitów. Według informacyi urzędowych, obecnie jest już 67 parafii maryawickich, jest to więc organizacya silna, potrzebująca jedynie prawnej sankcyi.

Hr Olsufjew przemawiał przeciw projektowi. Protestował on przeciw „ubieraniu maryawitów w mundur skarbowy".

P. Deitrich przeciwnie popierał projekt, twierdząc, iż rząd nie powinien odtrącać ręki, którą wyciągają maryawici w celu wspólnej walki z katolicyzmem.

Większość Rady państwa podzieliła widocznie zdanie p. Deitricha, gdyż projekt z nieznacznemi zmianami uchwaliła.

Z Hiszpanii. Hojny zapis. Znany bogacz zamieszkały w Bilbao, Bulfy y Bengoa, zapisał w swoim testamencie 1,399.450 pesetas dla zakonów i na katolickie cele dobroczynne, między innemi 200.000 pesetas na prasę katolicką. Kiedyż u nas będzie można coś podobnego ogłosić?

Portugalia. Z kart prześladowania. Za opór prawu o oddzieleniu Kościoła od państwa wytoczono proces biskupowi z Guarda, Manuelowi Vieira de Mattos, a nadto otrzymał on rozkaz opuszczenia dyecezyi w ciągu pięciu dni na przeciąg lat dwóch.

W Porto uzbrojeni w siekiery młodzi robotnicy napadli na katolicki klub robotniczy i zburzyli go. Policya zachowała się biernie wobec tego zajścia i dopiero po fakcie zarządziła kilka spóźnionych aresztowań.

Wzorowana na francuskiem prawie separacyjnem ustawa o rozdziale Kościoła od państwa w Portugalii, jest jeszcze uciążliwsza od swego pierwowzoru. Minister sprawiedliwości wydał nowe rozporządzenie, na mocy którego bez uprzedniej aprobaty rządowej niewolno biskupom portugalskim wydawać do wiernych żadnego listu pasterskiego ani dokumentu publicznego. Jednocześnie zaś wyżsi urzędnicy państwowi otrzymali poufną instrukcyę, aby w cenzurowaniu listów biskupich zachowali bezwzględną surowość i zabraniali wszelkiej publikacyi, zawierającej sprzeczne ze świeżemi prawami antykościelnemi zasady i polecenia. Cały episkopat przeciwko temu gwałtowi i bezprawiu energicznie zaprotestował. *N*

Ku uczczeniu Zygmunta Krasińskiego.

Komitet obchodu ku uczczeniu Zygmunta Krasińskiego w Krakowie wydał następującą odezwę, pióra Stanisława br. Tarnowskiego:

Dziewiętnastego lutego przypada setna rocznica urodzenia Zygmunta Krasińskiego.

Nie może przejść bez wspomnienia, bez uczczenia.

Wywołuje ona i odnawia pamięć i wrażenia wiekowych narodu dziejów i bolów: od zawodu moskiewskiej wyprawy Napoleona, przez przegraną wojnę roku 1831, przez boleść roku 1846 i złudzenia 1848, do zawodu wojny krymskiej. To za życia Zygmunta Krasińskiego. Po jego śmierci dalszy ciąg tych bolów i klęsk, z tamtymi w związku, coraz cięższych, coraz straszniejszych, aż po dzień dzisiejszy.

Na tle tych dziejów stoi postać człowieka złączonego z niemi całem swojem życiem, bolejącego temi boleściami, gorejącego miłością Ojczyzny. W tej miłości i w tych boleściach, źródło jego natchnienia, tajemnica jego siły — całe życie jego duszy. Bierze on do serca wszystkie nieszczęścia, krzywdy, uciski swojego narodu: daje wyraz jego gniewom i oburzeniom, jego prawom — jego pragnieniom; a myśl potężną wysila na zrozumienie jego losów, na przewidzenie jego przyszłości. Teraźniejszość widzi i sądzi trzeźwo: w przyszłość wierzy niezłomnie. Wskazuje, przestrzega, uczy a razem krzepi, podnosi na duchu, każe wierzyć i ufać. Cała poezya Krasińskiego razem wzięta jest jednym wielkim psalmem Wiary, Nadziei i Miłości, poświęconym „Resurrecturis".

Pracować na spełnienie jego obietnic, urzeczywistnić z czasem jego ideał, brać do serca jego naukę, to nasz obowiązek stały, na długo, na lata i pokolenia. Ten odrazu spełnić się nie da. Ale czcić jego, ale ożywiać jego pamięć i miłość w narodzie, to także obowiązek, a ten możemy i powinniśmy pełnić zawsze.

W tej myśli odbędzie się obchód setnej rocznicy urodzenia Krasińskiego. Zawiązany w tym celu Komitet ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że dzień obchodu oznaczony jest na 19 lutego 1912 r.

Obchód rozpocznie się nabożeństwem w kościele katedralnym na Zamku. Po nabożeństwie Akademia, złożona ze śpiewów, deklamacyi i odczytów. Wieczorem przedstawienie w teatrze. Bliższe szczegóły tego programu będą ogłoszone w swoim czasie. — Oprócz tego, w dniach poprzednich lub następnych, szereg odczytów poświęconych Krasińskiemu. Równocześnie wydany będzie jego krótki życiorys dla użytku szerokich warstw, a prawdopodobnie wybite będą pamiątkowe medale.

W Krakowie, w grudniu 1911 r.

Bibliografia.

Słowo do młodzieży. »O strzeżeniu wiary i czystości obyczajów«, napisał X. Bolesław Żychliński. Stron 99, Lwów 1911.

Autor wychodzi z założenia, że młodzież prędzej czy później opuszcza dom rodzinny i rzuca się w wir świata dla zdobycia kawałka chleba. Idzie ona w świat z pewnym zapałem i rokuje sobie wielkie powodzenie, trzymając się zasady, że »kto się po świecie włóczy, wiele się rzeczy nauczy«. Tymczasem doświadczenie uczy wręcz przeciwnie: cel zamierzony nie zawsze zostaje uwieńczony pomyślnym rezultatem dlatego, że młodzież, nie znająca świata i życia, naraża się na różne niebezpieczeństwa, które osłabiają w niej wiarę i podkopują moralność.

Przeto autor pragnie zwrócić uwagę młodzieży na owe niebezpieczeństwa i wskazać sposoby, jakich należy użyć, aby się uchronić od złego. Wszystkie te niebezpieczeństwa streszcza w trzech następujących tezach: 1. w świecie jest wiele złego; 2. jest wiele zgorszeń, które wiodą młodzież na bezdroża; 3. w świecie najdroższym skarbom młodzieńca chrześcijańskiego grożą wielkie niebezpieczeństwa.

Pierwszą i drugą tezę omawia krótko, nad trzecią zaś rozwodzi się obszernie, ponieważ przywiązuje do niej największe znaczenie. Dzieli ją na trzy części: w pierwszej wymienia duchowe i najdroższe skarby młodzieńca chrześcijańskiego, którymi są wiara i czystość obyczajów; w drugiej wylicza wszelkie możliwe niebezpieczeństwa, jakie zawsze zagrażają owym skarbom: w trzeciej zaś podaje środki zmierzające do zachowania czystości wiary i obyczajów.

Trzeba przyznać, że autor wywiązał się ze swego zadania bardzo dobrze.

Wszystkie swoje twierdzenia uzasadnia należycie cytatami z Pisma świętego, z pisarzy kościelnych, tudzież dowodami, zaczerpniętymi z rozumu. Wiele cennych wskazówek zaczerpnął również z dzieła X. biskupa Eggera p. t. »Der christliche Vater in der modernen Welt«.

Dziełko to zasługuje ze wszech miar na polecenie. Może bowiem oddać wielkie usługi młodzieży obojga płci, która z powodu

nędzy naszego kraju musi szukać zarobku w państwach ościennych lub w Ameryce, gdzie, jak nas uczy doświadczenie, naraża się na utratę wiary i skażenie obyczajów Dlatego też czytelnie, które obecnie istnieją prawie we wszystkich gminach i miasteczkach, powinny zająć się rozpowszechnieniem tego dziełka. Do tego samego obowiązku powinni się poczuwać i pracodawcy różnego rodzaju, których czeladź, pozbawiona po większej części należytego nadzoru, oddając się lekturze piśmideł brukowych i liberalnych, przejmuje się zasadami socyalizmu i w ten sposób gotuje sobie ruinę moralną.

B. C.

Tegoż autora *„Słowo do rodziców.* Siedm grzechów głównych przeciwko religijnemu wychowaniu dzieci“ Stron 138. Lwów 1911.

Dziełko to zawiera ośm rozdziałów. W pierwszym Autor zwraca się do rodziców i przypomina im najważniejszy ich obowiązek, to jest odpowiedzialność wobec Boga i społeczeństwa za niedbałe wychowanie dziatek.

W następnych siedmiu wymienia kolejno usterki i niedomagania, które pochodzą z winy rodziców i wypaczają wychowanie. Autor zowie je grzechami głównymi. Są to mianowicie: 1. Zły przykład samych rodziców; 2. wychowanie dzieci opóźnione; 3. bierność ojca i zwalanie całego ciężaru wychowania na matkę; 4. brak należytego dozoru nad dziećmi; 5. pobłażliwość i brak karności; 6. samowola dzieci i dogadzanie tej samowoli; 7. rozłączanie się z dziećmi, zanim odebrały należyte wychowanie, tudzież brak nad niemi dalszego nadzoru.

Wszystkie swoje pouczenia poparł Autor dowodami i pięknymi przykładami, zaczerpniętymi z żywotów Świętych.

Książkę tę powinniby przeczytać uważnie rodzice, którzy nie spełniają należycie swych obowiązków, a przecież pragną szczęścia swoich dzieci. *B. C.*

Tegoż autora *„Słowo do ojców* O wychowaniu dzieci“. Stron 102, Lwów 1911.

Dziełko pod względem treści i tendencyi podobne zupełnie do poprzedniego Możnaby je nazwać katechizmem pedagogicznym, dlatego, że zawiera dużo cennych uwag i wskazówek, dotyczących wychowania. Autor bardzo jasno dowodzi, że wychowanie dzieci będzie wadliwem, jeśli ojciec, głowa rodziny, nie bierze w niem czynnego udziału, tylko cały ten ciężar i odpowiedzialność wkłada na matkę. Ojcowie rodzin bez różnicy stanu i zawodu powinni przejąć się wyłuszczonemi tu zasadami, jeśli pragną zapewnić dzieciom dobrą przyszłość.

Autor korzystał i tu z wyżej zacytowanego dzieła biskupa Eggera: »Der christliche Vater in der modernen Welt«. *B. C.*

Z prasy peryodycznej.

Spis artykułów z grudniowego zeszytu Ateneum Kapłańskiego 1911 r.

Rozprawy. X. Józef Archutowski, Komisya Biblijna o cytatach domyślnych w Piśmie św.; X. Dr. Szydelski, Ludy Pigmejskie a stan człowieka pierwotnego; X. A. Borowski, Teologia Focyusza.

Sprawy religijne. X. Jan Szmigielski, Rzym: Przemówienie Ojca św. Francya: Bankructwo radykalnej polityki. Sprawa szkolna, Odsłonięcie pomnika Serveta. Niemcy: Pokój wyznaniowy. Austrya: Działalność bpa Huyna, Konferencya biskupów. Vaterland. Szwecya: Lourdes Joergensona. Stany Zjednoczone: Zjazd związków katolickich, Kongres eucharystyczny.

Prawo i Liturgia. X. St Gr, Przegląd rozporządzeń Stolicy Apostol. w sprawie odpustów Tygodniowe nabożeństwo dziękczynne. Arcysodalicya Dzieciątka Jezus Nowe przywileje i odpusty dla Towarzystw kapłańskich, Duszpasterstwo a krucyfiksy z odpustami toties quoties na godzinę śmierci. Unia misyjna niewiast katolickich. Motu proprio Piusa X. o pociąganiu duchowieństwa do odpowiedzialności przed sądami świeckimi.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

We czwartek 11-go b. m.

odbędzie się

Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu

w kościele *OO. Dominikanów* we Lwowie

o godz. pół do 6-tej wieczorem.

Dyecezya krakowska.

Przeniesieni: X. Edward Papeć z parafii WW. Świętych w Krakowie do Wiśniowej na administratora; X. Władysław Miś z parafii św. Mikołaja do parafii WW. Świętych w Krakowie; X. Ludwik Kasprzyk z posady wikaryusza na posadę katechety w Andrychowie.

Konkurs na opróżnione probostwo w Wiśniowej rozpisano do końca stycznia 1912 roku.

Zmarł X. Tomasz Bryniarski, em. ekspozyt w Ponikwi, w 58 r. życia a 31 r. kapł. *R. i p.*

Dyecezya przemyska.

Nowa parafia rz. kat. Ministerstwo wyzn. i ośw. zezwoliło reskryptem z 30. list. 1911 na utworzenie nowej parafii w Wójtowej (miasteczko to, liczące 1.735 katolików, miało dotąd tylko ekspozytę).

Instytuowani: na prob. w Przewrotnem X. Roman Bauer, proboszcz w Niebieszczanach; na prob. w Zarszynie X. Franciszek Laskoś, administrator miejscowy.

Zmarł X. Mikołaj Tarczyński, em. prob. w Zagórzanach, w 68 r. życia, a 44 r. kapł. *R. i. p.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 10-go b. m. będzie mówił X. Dr. Szydelski o Kołłątaju.

Porządek seryi rekolekcyi w domu rekol. OO. Jezuitów we Lwowie.

Od 1. stycznia do 1. kwietnia 1912.

od 6. do 10. stycznia (święta ruskie) dla pp. Nauczycieli;
Od 15. do 19. stycznia dla Kapłanów;
od 1. do 5. lutego dla rzemieślników, robotników i włościan;
od 12. do 16. lutego dla Kapłanów;
od 21. do 25. lutego dla pp. oficyalistów;
od 26. lutego do 1. marca dla Kapłanów;
od 4. do 8. marca dla Kapłanów;
od 11. do 15. marca dla mężczyn ze sfer inteligencyi miejskiej;
od 26. do 30. marca dla pp. Obywateli ziemskich.

O rychłe zgłoszenia uprasza się pod adresem: X. Superior Domu rekolekcyjnego we Lwowie, ul. Dunin-Borkowskich l. 11.

Ogłoszenia.

„Modlitwy przed kazaniem", wydrukowane na str. 403 »Gaz. Kość.« z r. 1907, gorąco polecone przez X. Prob. Mleczkę na str 496 i w Kurendzie tarnowskiej, są do nabycia w redakcyi po cenie: 1 kor. za 50 egz. (za poprzedniem nadesłaniem kwoty należnej) Można je rozdawać przy odwiedzaniu parafian zamiast obrazków (których rozdajemy dosyć albo nawet za dużo).

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).